

Nie milczcie. Podnieście głos.
Stańcie się światłem w ciemności.



CINDERELLA IS DEAD

KALYNN BAYRON

moondrive

KALYNN BAYRON

CINDERELLA IS DEAD

TŁUMACZENIE ZBIGNIEW KOŚCIUK

moondrive

KRAKÓW 2022

Tytuł oryginału: *Cinderella Is Dead*

Text copyright © Kalynn Bayron, 2020

This translation of *Cinderella Is Dead* is published by Wydawnictwo Otwarte Sp. z o.o. by arrangement with Bloomsbury Publishing Inc. and Macadamia Literary Agency, Warsaw. All rights reserved

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2022

Copyright © for the translation by Zbigniew Kościuk

Wydawca prowadzący: Natalia Karolak

Redaktor prowadzący: Anna Małocha

Przyjęcie tłumaczenia: Natalia Karolak

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja i korekta: d2d.pl

Łamanie: Robert Oleś

Projekt okładki:

Fotografia na okładce:

Fotografia autorki:

ISBN 978-83-8135-210-9

moondrive

www.moondrive.pl

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Dla Amyi, Nylah, Elijah i Lyli

*Serce księcia Przecudnego zapłonęło uczuciem,
a ponieważ Kopciuszek była sumienna
i wiernie służyła Koronie,
została przez Niego wybrana
i umiłowana.*

Kopciuszek

Tekst zatwierdzony przez pałac

ROZDZIAŁ 1

Kopciuszek nie żyje od dwustu lat, a ja kocham Erin od niemal trzech.

Teraz jednak od niechybnej śmierci dzielą mnie zaledwie dwie minuty.

Kiedy znajdzie mnie straż pałacowa, co z pewnością nastąpi, zginę w lesie nieopodal wschodniej granicy Lille. Mam to za nic, bo skupiam całą uwagę na Erin, która przywiera do drzewa naprzeciw mnie. Strażnicy jej nie widzą, ale idą w tamtą stronę. Zatrzymują się kilka metrów od miejsca, w którym się ukryła. Erin wytrzeszcza oczy pośród cieni spowijających las. Nasze spojrzenia spotykają się ponad szerokim traktem dla powozów, który nas oddziela.

Nie ruszaj się, Erin. Sza. Ani mru-mru.

– Ostatniej nocy zasnąłem w wieży – mówi jeden z mężczyzn. – Dobrze, że ktoś mnie zbudził. Miałem szczęście. Gdyby król się dowiedział, kazałby zatknąć moją głowę na pice.

– Idziesz na bal? – pyta drugi.

– Nie – pada odpowiedź. – Niestety czeka mnie harówka, żadnej rozrywki.

– Szkoda. Powiadają, że w tym roku zjawią się najpiękniejsze panny z tego pokolenia.

– Skoro tak, czy twoja żona ulegnie wypadkowi? Byłoby przykro, gdyby pierwszy schodek w twojej piwnicy nagle się obluźował.

Śmieją się do rozpuku, szydzą i bełkoczą, aż w końcu, sądząc po dźwiękach, potykają się o siebie. Ich głosy stopniowo słabną i wreszcie całkowicie cichną. Podnoszę się i biegnę do Erin, która nadal chowa się za drzewem.

– Poszli – szepczę i chwytam ją za rękę, próbując uspokoić.

Wygląda zza drzewa z twarzą wykrzywioną gniewem. Odsuwa się ode mnie gwałtownie.

– To była najgorsza z tych wszystkich niemożliwych rzeczy, do których mnie namówiłaś. Mało brakowało, a byłiby nas spostrzegli.

– Ale tak się nie stało – przypominam.

– Poprosiłaś o spotkanie tutaj – mówi Erin, podejrzliwie mrużąc oczy. – Dlaczego? Co jest tak ważne?

Przećwiczyłam wcześniej słowa, które zamierzam jej powiedzieć, powtórzyłam je w głowie kilka razy, ale teraz, gdy przed nią stoję, czuję się zagubiona. Jest na mnie zła. Nie tego chciałam.

– Bardzo mi na tobie zależy. Pragnę, żebyś była szczęśliwa. Pragnę, abyśmy o b i e były szczęśliwe. – W milczeniu zaciska pięści, słuchając, jak dukam. – Wszystko czasem wydaje się pozbawione sensu, ale gdy jestem z tobą...

– Przestań – mówi, a na jej twarzy maluje się gniew. – Dlatego kazałaś mi tu przyjść? Żeby powiedzieć to, co powtarzasz bez końca?

– Sytuacja uległa zmianie. Niedługo bal. Być może to nasza ostatnia szansa, żeby stąd wyjechać.

Erin unosi brwi, jakby była zaskoczona.

– Wyjechać? – Podchodzi bliżej, patrzy mi teraz prosto w oczy. – Nie możemy wyjechać, Sophio. Ani ty, ani ja. Ani

nikt inny. Pójdziemy na bal, bo tak nakazuje prawo. Bo to nasza jedyna nadzieja na lepsze życie...

– Bez siebie – wtrącam, czując ból w piersi na samą myśl o tym. Erin prostuje się, ale nie odrywa wzroku od ziemi.

– Nie może być inaczej.

Kręcę głową.

– Wcale tak nie myślisz. Gdybyśmy uciekli, gdybyśmy spróbowały...

Moje błaganie przerywa śmiech dobiegający z oddali. Strażnicy zatoczyli koło i wracają. Erin chowa się za drzewem, a ja daję nura w krzaki.

– Nie możesz służyć w pałacu, jeśli nie wiesz, jak przytakiwać i kiedy milczeć – mówi jeden ze strażników, zatrzymując się tuż przed moją kryjówką. – Jeśli nie czujesz się na siłach, aby robić rzeczy, o które prosi, będzie lepiej, gdy zostaniesz z nami w patrolu.

– Pewnie masz rację – odpowiada drugi.

Przez gałęzie widzę drzewo, za którym chowa się Erin. Rąbek jej sukienki zahaczył o korę i wystaje zza pnia. Strażnik patrzy w tę stronę.

– A cóż to takiego? – pyta i robi krok naprzód, kładąc dłoń na rękojeści miecza.

Kopię krzak tak, że cały dygocze i obsypuje mnie kaskadą rdzawych liści jak kroplami deszczu.

– Co to było? – mówi jeden z mężczyzn.

Odwracają się w moją stronę. Z całej siły zaciskam powieki. Już po mnie.

Myślę o Erin. Mam nadzieję, że zdoła uciec. Że zdoła wrócić do miasta. To wszystko moja wina. Chciałam ją tylko zobaczyć, ostatni raz powiedzieć, że powinnyśmy na zawsze wyjechać z Lille. Teraz już więcej jej nie zobaczę.

Spoglądam w kierunku linii drzew. Mogę pobiec w tamtą stronę i w ten sposób odwrócić uwagę straży. Może zgubię ich w lesie, ale nawet jeśli nie dam rady, to przynajmniej Erin

zdola uciec. Napinam mięśnie i unoszę spódnicę, wsuwam ją za pasek i zdejmuję buty.

– Coś tam jest – mówi strażnik. Stoi ode mnie na odległość wyciągniętego ramienia.

Podchodzą bliżej, tak blisko, że słyszę ich oddechy. Spoglądam w przestrzeń za nimi. Między drzewami miga jasnoniebieska plama. Erin zdołała czmychnąć. Powietrze przecina dźwięk metalu trącego o metal – odgłos miecza dobywanego z pochwy. Przez szum krwi w uszach oraz głośnie bicie serca słyszę daleki dźwięk rogu i potrójny sygnał, który wygrywa.

– Mamy zbiega! – dolatuje szorstki głos.

Kamienieję. Jeśli zostaną schwytana tak daleko w lesie, spotka mnie przykładowa kara. Wyobrażam sobie, jak prowadzą mnie w kajdanach ulicami miasta albo wiozą w klatce do centrum Lille, gdzie mieszkańcy muszą znosić publiczne upokorzenia za to, że ośmielili się sprzeciwić woli króla.

Męskie głosy i dźwięki kroków cichną, oddalają się ode mnie.

Nie byłam uciekinierem, o którym mówili. Nawet nie zaczęłam biec. Serce zamiera mi w piersi. Mam nadzieję, że nie zdołają dogonić Erin.

Głosy strażników nikną powoli, a kiedy są wystarczająco daleko, wtykam buty pod pachę i biegnę w stronę mrocznej zasłony lasu. Chowam się za drzewem, jednak gdy wyglądam zza pnia, widzę kolejnych strażników. Trzymają starszą kobietę, zdążyli już skrępować jej ręce. Oddycham z ulgą, ale natychmiast mam wyrzuty sumienia. Biedaczka jest zdana na łaskę ludzi króla.

Odwracam się i zaczynam uciekać. Pędzę co sił w nogach, czuję, jak płuca mi płoną. Mam wrażenie, że słyszę warczenie i ujadanie ogarów, ale nie jestem pewna. Boję się obejrzeć. Potykam się i ranię kolano o skałę, do żywego.

Ból mnie oślepia, ale podnoszę się i biegnę dalej, aż las zaczyna rzednąć.

Łapię oddech na ścieżce, która prowadzi do centrum miasta. Nigdzie nie widzę Erin. Jest bezpieczna.

Tyle że to Lille.

Nikt tu nie jest tak naprawdę bezpieczny.

ROZDZIAŁ 2

Podczas drogi do domu myślę wyłącznie o Erin. Las jest ogromny i groźny, a co najważniejsze – zakazany. Wiem, że Erin nie pozostanie w ukryciu. Wróci do miasta. Ale muszę się upewnić, że jest bezpieczna.

Dzwon na wieży górującej nad miejskim placem wybija godzinę. Pięć głośnych uderzeń. Mam się spotkać z matką w pracowni krawcowej na przymiarce. Powiedziała mi wyraźnie, żebym przyszła wykąpana, z umyтыми włosami i czystą twarzą. Spoglądam na siebie. Moja suknia jest umazana ziemią i krwią, a bosa stopy oblepione błotem. Uciekłam ludziom króla, ale kiedy zobaczy mnie matka, pewnie sama mnie wykończy. Straże patrolują uliczki. Patroli jest więcej niż zwykle, bo niedługo odbędzie się bal. Opuszczam głowę, przechodząc obok nich. Nie są mną zbyt zainteresowani. Postawiono ich w stan podwyższonej gotowości z powodu zajścia, które mieszkańcy Lille nazywają *incydentem*.

Incydent wydarzył się dwa tygodnie temu w Chione, mieście leżącym na północy. Krążyły plotki, że wybuch uszkodził Collossusa, liczący ponad sześć metrów posąg zbawcy Mersailles, księcia Przecudnego. Winowajców przewieziono do Lille pod osłoną nocy i zaprowadzono do pałacu, gdzie przesłuchał ich

osobiście sam król. Cokolwiek się stało, szczegóły, które z nich wydobył, wprawiły go w stan paniki. W tygodniu po incydencie zawiesił działanie poczty, zarządził godzinę policyjną o dwie godziny wcześniej i kazał rozdać ludności broszurę z zapewnieniem, że zamach był jedynie próbą zniszczenia słynnego posągu, podjętą przez bandę rabusiów. Napisano w niej również, że sprawcy zostali straceni.

Docieram do domu, ale ten jest pusty i pogrążony w ciszy. Ojciec jeszcze pracuje, a matka czeka na mnie u krawcowej. Zatrzymuję się pośrodku pomieszczenia i przyglądam obrazom nad drzwiami.

Jeden z nich przedstawia posiwiąłego i wymizerowanego króla Stephana, takiego, jaki był przed śmiercią, zaledwie kilka lat temu. Na innym widnieje król Manford, obecny władca Mersailles, który nie tracąc czasu, nakazał, aby jego oficjalny portret królewski zawisł w każdym domu i w każdym miejscu publicznym. Nasz nowy król jest młody, zaledwie kilka lat starszy ode mnie, ale pod względem okrucieństwa i żądzy władzy dorównuje poprzednikowi, co potwierdzają Dekrety Lille, umieszczone w trzeciej ramie wiszącej nad naszymi drzwiami.

- 1. W każdym gospodarstwie będzie się znajdować przynajmniej jedna nieskazitelna kopia Kopciuszka.*
- 2. Udział w dorocznym balu jest obowiązkowy. Można uczestniczyć w trzech balach, później panna pójdzie na zatrącenie.*
- 3. Członkowie nielegalnych i nieoficjalnych związków pójdą na zatrącenie.*
- 4. Każda rodzina z Mersailles wyznaczy jednego pełnoletniego mężczyznę, który będzie głową domu, a jego imię zostanie zapisane w pałacu. Wszelkie działania członków rodziny muszą zostać usankcjonowane przez jej głowę.*

5. *Dla własnego bezpieczeństwa po wybiciu ósmej wieczorem kobiety i dzieci muszą przebywać w miejscu stałego zamieszkania.*
6. *Egzemplarz wszystkich praw i rozporządzeń wraz z zatwierdzonym wizerunkiem Jego Wysokości zostaną wystawione w widocznym miejscu w każdym domu.*

Znam na pamięć surowe, niewzruszone prawa ustanowione przez naszego króla.

Idę do siebie i rozpalam ogień w małym kominku. Może zaczekam tutaj, aż zaniepokojona matka zacznie mnie szukać i wróci do domu. Z drugiej strony martwię się, bo pewnie już myśli, że wydarzyło się coś strasznego. Nie jestem tam, gdzie powinnam. Owijam zranione kolano paskiem czystej tkaniny i obmywam twarz w miednicy.

Mój egzemplarz opowieści o Kopciuszku – pięknie ilustrowane wydanie, które podarowała mi babka – stoi w kącie pokoju na małej drewnianej podstawie. Matka otworzyła książkę na stronie opowiadającej o tym, jak Kopciuszek przygotowuje się do balu, a dobra wróżka dostarcza jej wszystko, czego zapagnie: piękną suknię, konia z powozem i legendarne szklane pantofelki. Panny zaproszone na bal czytają ten fragment, aby sobie przypomnieć, czego się od nich wymaga.

Kiedy byłam mała, wielokrotnie czytałam te słowa, licząc na to, że dobra wróżka obdaruje mnie wszystkim, czego będę potrzebować, gdy nadejdzie moja pora pójścia na bal. Jednak gdy byłam starsza i wieści o ludziach nawiedzanych przez dobrą wróżkę przycichły i stały się coraz rzadsze, doszłam do wniosku, że opowieść o Kopciuszku jest zwyczajną bajką. Powiedziałam o tym matce, która oświadczyła w rozpaczy, że teraz, gdy wyraziłam głośno tyle wątpliwości, wróżka na pewno mnie nie odwiedzi. Nigdy więcej o tym nie wspomniałam. Od lat nie zaglądałam do tej książki i nie czytałam jej na głos, jak chcieli moi rodzice.

Mimo to znam na pamięć każdą linijkę.

Na kominku stoi koperta barwy kości słoniowej, z moim imieniem nakreślonym zamasztywym czarnym pismem. Sięgam po nią i wyciągam ze środka złożoną kartkę. Papier jest gruby, w kolorze onyksu. Czytam list, jak to robiłam milion razy od tamtego ranka, gdy nadszedł w moje szesnaste urodziny.

Sophio Grimmins

*Król Manfred prosi,
abyś zaszczyliła swoją obecnością doroczny bal.*

* * *

*Tegoroczny bal odbędzie się w dwóchsetlecie pierwszego balu,
podczas którego nasza ukochana Kropciuszek została wybrana
przez księcia Przecudnego. Twoja obecność dodatkowo
uświetni tę wspaniałą uroczystość.*

* * *

Bal rozpocznie się trzeciego października, punktualnie o ósmej.

* * *

Ceremonia wyboru zacznie się wraz z nastaniem północy.

* * *

*Proszę pojawić się punktualnie.
Niecierpliwie oczekujemy Twojego przybycia.*

Z poważaniem

Twoja Królewska Mość król Manfred

Na pierwszy rzut oka zaproszenie wydaje się piękne. Znam dziewczyny, które marzą o dniu, w którym je otrzymają, i nie są w stanie myśleć o niczym innym. Kiedy jednak spoglądam na jego rewers, widzę adnotację, którą rozentuzjasmowane młode kobiety często przeocząją. Wzdłuż zewnętrznej krawędzi, niczym bluszcz pnący się po kratce, widnieją wypisane jasnym drukiem słowa złowieszczego ostrzeżenia.

Obecność na dorocznym balu jest obowiązkowa.

Nieobecność będzie karana więzieniem

i konfiskatą majątku najbliższej rodziny.

Jest pierwszy października. Za dwa dni mój los się rozstrzygnie. Mimo przykrych konsekwencji, jakie mnie czekają, jeśli nie zostanę wybrana, przeciwny scenariusz może się okazać jeszcze gorszy. Odsuwam od siebie niepokojące myśli i wkładam list do koperty.

Wychodzę z domu i ruszam do pracowni krawcowej. Wybieram dłuższą drogę, mając nadzieję, że wpadnę na Erin. Zamarwiam się o nią na śmierć, ale wiem, że matka też się o mnie niepokoi.

Sklepiki przy ulicy Targowej są oświetlone, pełne ludzi robiących ostatnie zakupy na bal. Przy sklepie perukarza ustawila się długa kolejka. Zaglądam do środka przez witrynę. W tym roku perukarz przeszedł samego siebie. Na półkach stoi mnóstwo misternie stylizowanych peruk. Przypominają weselne torty, każda w innym kolorze. Te na najwyższej półce wieńczą różne ozdoby, choćby ptasie gniazdo z wetkniętymi do środka sztucznymi jajami.

Wewnątrz na krześle siedzi młoda dziewczyna i przymierza czteropoziomową perukę, którą ozdabiają świeże różowe peonie. Na samej górze znajduje się miniatura zaczarowanego powozu Kopciuszka. Kiedy jej matka rozpromienia się w uśmiechu, ka-roca nagle zaczyna się niepewnie chwiać.

Mijam w pośpiechu kolejkę, przepychając się przez tłum, i skręcam w boczną uliczkę. Moja rodzina i ja nigdy nie postawiliśmy stopy w tutejszych sklepach. Bywają w nich ludzie posiadający dość pieniędzy, żeby kupować najbardziej ekstrawaganckie i niepotrzebne świecidełka. Nie jestem w nastroju, żeby snuć przykre rozmyślenia o rzeczach, na które mnie stać, i tych, na które nie mogę sobie pozwolić, ale właśnie tędy prowadzi najkrótsza droga na miejski plac, który będę mogła przejść na ukos i zobaczyć się z Erin, zanim spotkam się z matką.

W oknie jednego ze sklepów z butami na czerwonej aksamitnej poduszce stoją oświetlone płomieniem świec szklane pantofelki Kopciuszka. Umieszczona obok karteczka informuje: „Replika zatwierdzona przez pałac”. Wiem, że gdyby ojciec miał pieniądze, natychmiast by je kupił, licząc, że odróżni mnie od innych kandydatek. Nie dostrzegam sensu takiego zakupu, przecież nie zostały wyczarowane przez dobrą wróżkę. Buty zrobione ze szkła aż się proszą o wypadek.

Nieco dalej widzę inną kolejkę. Witryny sklepu są zasłonięte przez okiennice, a szyld nad drzwiami głosi: Cudeńka Helen. Poniżej wypisano nazwy nalewek i napojów magicznych warzonych przez wspomnianą: Znajdź ukochanego, Pozbądź się wroga, Wieczna miłość. Babcia powiedziała mi, że Helen to kiepska naśladowczyni dobrej wróżki, a jej mikstury to nic innego jak rozwodnione mocne piwo. Ludzie jednak i tak jej ufają.

Kiedy mijam sklep Helen, matka i córka – dziewczyna wygląda na moją rówieśnicę – w pośpiechu wybiegają na ulicę. Kobieta trzyma w ręku szklany flakonik w kształcie serca. Wyjmuje korek i podaje napój dziewczynie. Ta wypija całą zawartość duszkiem, odchylając głowę do tyłu i spoglądając w górę na wieczorne niebo. Ze względu na tę dziewczynę mam nadzieję, że babcia się myliła.